Rozmaitości

Dnia 22. Lutego. N^er 8. 1828 roku.

RYS PLANU GOSPODARSTWA.

(Przez Ludwika Alberta, Radcę dóbr skarbowych (Amtsrath) w Księstwie Anhalt-Köthen, podany i do praktyki zastósowany, z niektóremi nad nim uwagami Adama Mullera, ces. austr. Radcy rządowego i Jeneralnego Konzula w Lipsku drukiem ogłoszony. — z niemieck.)

Przemowa Wydawcy.

Początek Nowego Roku zdaje się stanowić epokę w Historyi Gospodarstwa niemieckiego. Jeneralny dzierzawca dóbr skarbowych, Albert, mąż powszechnie znany, jako dobry obywatel i biegły gospodarz, zaprowadził nowy plan gospodarstwa wiejskiego w dobrach skarbowych Księstwa Anhalt - Köthen, których sam jest dzierzawcą. Podług takowego planu, uprawa roli i dalsze roboty, oraz wydatki gospodarskie, nie pieniędzmi, ale przez bezpośredni udział z całorocznego plonu płodów ziemskich są wynagradzane.

Utrzymanie robotników w latach nieurodzajnych zabezpieczone jest przez pewne *minimum* ordynaryi; co wszakże nie ma miejsca wtenczas, kiedy dla robotnika przypadająca część zbioru rocznego takową ordynaryją przewyższa.

Panujący Książę Anhalt - Köthen, chętnie udzielający opieki wszelkim dobrym przedsięwzięciom, zatwierdził takowy plan; a na dowód swojej monarszej przychylności mianował wynalazcę onego, radcą dóbr skarbowych.

Najważniejszym dowodem praktycznéj trafności tego planu, jest zbyteczny napływ ludzi roboczych, wchodzących w podobną umowę; co tym bardziéj w oczy bić powinno, iż przy teraźniejszéj bezcenności produktów, wypadałoby wnosić, iż robotnik przekładać powinien nagrodę pieniężną, nad nagrodę w naturalnych płodach.

Wynaleziony przez radcę dóbr skarbowych Alberta, albo raczéj z odmianą okoliczności czasowych, odnowiony stosunek, robocizny, zapewne podług rozmaitości miejscowych, rozmaitą na siebie przyjmie postać. Kontrakta, teraz pod uciskiem okoliczności i we wzajemnéj konkurencyi stron zawiérane, ulegną z czasem rozmaitym modyfikacyjom. Z tém wszystkiém uznałem za rzecz użyteczną dla prawodawcy i ekonomisty, dla gospodarza i prawoznawcy niemieckiego, ażeby rzecz tak ważna i we wnioski płodna, przy swojém pierwszém utworzeniu się, pomimo niedoskonałości, jaka każdemu nowemu wynalazkowi towarzyszyć zwykła, do publicznéj wiadomości podana była. Niedostatek i nędza, do jakiéj nas operacyje pieniężne, zaprowadzone w gospodarstwie, przywiodły, a któréj najbieglejsi i najlepiéj rozumujący gospodarze nie uniknęli, nie ciérpią najmniejszéj zwłoki. Nadto, jestem tego przekonania, że następujący dorywczy rys planu P. Radcy dóbr skarbowych Alberta, jako płód zgłębionéj przez niego żyznéj myśli, oraz plan pierwszego na niéj wspartego kontraktu; może nawet obudzić historyczny interes. Myśl ta, udzielona Ekonomicznéj Publiczności w Niem-

)(

czech, przez rozważny sąd znawców i przez dotychczasowy stan nędzy właścicieli gruntowych, nabędzie zupełnéj jasności. Dla P. Alberta jest wielka zaleta, iż dowiódł praktycznie; że nietylko dla właścicieli gruntowych jest środek ratunku, ale nawet, że się bardzo blisko nich znajduje. Na piérwszy rzut oka okazuje się: że bilans między wydatkiem a intratą, podług metody P. Alberta, bardzo jest na stronę właściciela korzystny; późniéj zobaczymy, że i robotnicy, jak to już ich dzisiejsza konkurencyja okazuje, na tym sposobie bardzo dobrze wychodzą; że oni znowu członkami krajowéj familii i interessowanémi uczestnikami wielkiego gospodarstwa zostaną; że od niedostatku będą ocaleni, a do oszczędności przywykną; nakoniec: że zostaną ludźmi wolnymi (w należytém rozumieniu tego wyrazu); że zostaną znowu powróceni na łono ojczyzny i ziemi; kiedy dotychczas, są najemnikami.

Stan dobry gospodarstwa zależy więcéj na zatrudnieniach i posługach, przez które krajowe operacyje gospodarskie odbywają się, aniżeli na obrachowaniu sił chemicznych i naturalnych, żywotnych i nieżywotnych, które w rolnictwie są użyte. Podobało się Boskiéj Opatrzności, ażeby między niezliczonémi naturalnémi i kunsztownémi środkami, do podniesienia produkcyi i pomnożenia intraty zmierzającémi, żaden nie był celniejszy nad prostą dobrą wolą, nad spólnę przyłożenie się i spólne działanie wszystkich członków familii krajowéj. Naukowe badania i obrachowania sił gospodarskich, w żadnym wieku nie zrobiły takiego postępu, jak w teraźniejszym. Thaera zasługi, pod tym względem, nie będą nigdy wymazane z pamięci; ale też w żadnym czasie gospodarstwo wiejskie w całych okolicach nie przyszło do takiego wewnętrznego rozprzężenia i nieładu.

Nie z nauki, ale z praktycznego życia wzięty plan pokazuje nam widocznie, o co rzecz idzie, a czego zaniedbujemy. Prawodawstwo nie może na tak znaczny krok w ekonomii zostać obojętném.

Coraz niżéj spadająca cena wszelkich płodów rolniczych, sprawuje wielką różnicę między przychodem i rozchodem; któráto różnica kładzie rolnika w stanie wielkiego niedostatku pieniężnego, tak, iż, pomimo największéj usilności i starań, gospodarstwa utrzymywać niepodobna.

Ponieważ podwyższenie ceny produktów nie jest w mocy rolnika: ponieważ nie może wiedzieć, jak długo tak trudne czasy trwać będą; rzeczą zatém jest konieczną: szukać innych środków, nim zupełne wstrząśnienie i ruina nastąpią. Wiele było podawanych projektów i planów: lecz żaden z nich, ile mi wiadomo, nie wziął pomyślnego skutku; chociaż gospodarstwo rozumowane niémi się zatrudniało. Równie i ja szukałem sposobów zapobieżenia złemu, i być może, iż mnie było zostawiono, wynalezienie sposobu przywrócenia potrzebnéj równowagi w gospodarstwie wiejskiém.

Kiedym nad sposobami zapobieżenia złemu rozmyślał, wpadłem na myśl nader szczęśliwą zgłębienia sposobu gospodarowania chłopów. Uważałem bowiém, iż oni, pomimo opłaty podatków, nie chowając owiec, nie utrzymując, ani gorzelni, ani piwowarni, ani dalszych pomocy, swoje gospodarstwo porządnie prowadzą. Uwaga ta wprowadziła mię na wniosek: iż chłopi już oddawna odkryli tajemnicę miarkowania swych wydatków do przychodów. Zwołałem więc ze wszystkich pobliższych wsi chłopów, którzy z dobrego gospodarowania słynęli, i starałem się od nich wybadać o ich gospodarczych wydatkach; z takowego badania wynikło: iż one do wydatków, ponoszonych w majątkach skarbowych i dziedzicznych, miały się jak 1 do 4. — Różnica ta wynika z następujących przyczyn:

1) Że chłop sam, przodkując swojéj czeladzi w pracy, natęża ich pracowitość i pilność, a stąd nagroda za pracę znacznie się oszczędza.

2) Że stołowanie czeladzi i opłata jéj, nie równie mniéj go kosztuje.

3) Iż mniéj chowa bydła do zaprzęży, pasącego się ziarnem.

4) Że wszystkie gospodarcze narzędzia w lepszém są u niego poszanowaniu, a małe reperacyje (które znacznie właściciela gruntowego kosztują) sam ułatwia i t. d.

Z tych uwag wpadłem na myśl, zaprowadzenia w majątkach skarbowych Księstwa Anhalt-Köthen, w dzierzawie przezemnie trzymanych, stósownych kontraktów z robotnikami; przez co mniemałem zapobiédz téj stracie, jaką w porównaniu do chłopa ponosiłem; lubo aż nadto przekonany jestem, że rzecz ta bardzo wielu ulegnie poprawom: gdyż taki jest los wszystkich nowych wynalazków.

Jego Książęca Mość Anhalt-Köthen, Monarcha ze wszech stron godny szacunku i uwielbienia, raczył z niewymowną swoją łaskawością i dobrocią zachęcić mię w przedsięwzięciu mojém; a jeżeli wynalazek mój roztropnie i z należytą rozwagą na okoliczności zastósowany do praktyki przyniesie jakiekolwiek dobro dla rodu ludzkiego, cała wdzięczność należéć będzie temu wspaniałemu Opiekunowi memu. Systemat ten może być bardzo prędko sprawdzony, gdyż do każdego gospodarza z pewnémi modyfikacyjami może być zastósowany, tak, iż przez to indywidualna uprawa roli nie ponosi żadnéj odmiany; albowiém właściciel lub dzierzawca majątku równie późniéj jak wprzódy, może nim sam rozrządzać.

Lecz czas już przystąpić do bliższego zastanowienia się nad planem mego gospodarstwa.

Stateczném dążeniem każdego gospodarstwa wiejskiego jest: *otrzymanie jak największéj i trwałéj intraty*. Ten cel gospodarstwa w czasach teraźniejszych nie może być otrzymany, z przyczyn następujących:

1) Z przyczyny miernéj pracowitości robotników.

2) Z przyczyny nadzwyczajnéj nagrody rzemieślników.

3) Z przyczyny zbytecznéj konsumcyi ziarna i innych produktów, pożywanych przez czeladź i karmienie koni. Że ten cel, nawet przy najlepszym dozorze w wielkich gospodarstwach nie może być osiągniony, jest rzecz przez się jasna, i chyba wtenczas tylko można się będzie spodziéwać pomyślnego powodzenia, kiedy interes własny robotników, siłom ich fizycznym i umysłowym nada więcéj czynności i dzielności. Z tego punktu uważając rzeczy, zawarłem z mémi robotnikami kontrakta, pod literami B. i C. umieszczone: Nic mi więcéj nie pozostaje do życzenia, jako, ażeby mój plan przyjęty był od moich spółkolegów z rozwagą i rzetelnym interesem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PIOSNKA DO ALEKSANDRA CH...

przy rozstawaniu się z przyjaciołmi napisana.

O lesiu! czémże tobie odpłacę,
Za twoje rymy odwdzięczę?
Ja duch mój wieszczy w obłędzie tracę,
Jakim cię kwiatkiem uwieńczę?

Ty jako sokół nad piękną błonią
Ujrzałeś orła w polocie,
Smutny cień skrzydła samotne ronią,
Lecz w oczach jego gwiazd krocie!

Orzeł z łabędziem raz już ostatni
Może swe pienia wywodzi,
Jeszcze go orszak otacza bratni,
Lecz straszna chwila nadchodzi.

Przez żal nie męski przez żal niewieści
Zmienność nie nucę żałosną,
Bracia słuchajcie dzikiej powieści,
Zdarzenia same urosną.

Raz poszły w zakład powietrzne ptaki
Który z nich w lotnym przegonie,
Gdy się sprobują obaczą jaki,
Ma usiąść na ptasim tronie.

Orzeł wyleciał, któż go doścignie,
Kto żagle, takie ma pierza?
Kto kiedy orła w wiatrach wyścignie,
Gdzie orzeł znajdzie szermierza?

Lecz był kolibryk, ón się rozczulił,
On królem ptaków chciał zostać,
On się pod orła skrzydło utulił,
Bo orła w locie nie dostać.

Orzeł wyleciał, lecz się zmordował
I padł na ziemię i zginął,
Kolibryk w jego skrzydle się chował
Skąd się ku niebu wywinął.

)(2

Orzeł upada, ty latać będziesz,
Adam gdy ginie, ty żyjesz,
Na jego tronie ty kiedyś siędziesz,
Jego się blaskiem okryjesz.

Tyś go zrozumiał, ty go wysławisz,
Ty po nim piosnkę zadzwonisz,
I duszę jego światu objawisz,
I łezkę nad nim uronisz.

Tak, godną łezkę nad nim uronić,
Tobie zostało, mój bracie!
Tobie i piosnkę świętą zadzwonić,
Po przyjaciela utracie.

A. M.

WIADOMOŚĆ
o mieszkańcach wysp Malikolo i Tukopija, przy brzegach północno - zachodnich Ameryki.

Wiadomo jest czytelnikom, iż sławny żeglarz francuski La Pérouse, w wyprawie przedsięwziętéj do brzegów północno-zachodnich Ameryki, zatonął wraz z trzema okrętami przy tychże brzegach. Dotąd jeszcze czytamy w dziennikach francuskich częste wzmianki ściągające się do téj wyprawy i czynionych obecnie poszukiwań, w celu odkrycia miejsca tych trzech okrętów. Monitor powszechny umieścił niedawno niektóre szczegóły wyjęte z gazety kalkuckiéj, które dowodzą, iż pozostali jeszcze z téj wyprawy ludzie, którzy żyją dotąd między dzikiémi ludźmi nadbrzeżnémi; zawiérają one również domysły względem losu żeglarza La Pérouse i osady okrętów jego. — Nadto, artykuł ten obejmuje wiadomości o obyczajach niektórych ludów nadbrzeżnych i mieszkańców wysp w tych miejscach, które mają być grobem La Pérouse. Zajmującym jest krótki opis narodu Malikolanów i Tukopijanów, zebrany ze szczegółów przez Kapitana Dillon i Marcina Buchert podróżnego pruskiego udzielonych, który dla czytelników naszych obojętnym zapewne nie będzie.

Kapitan Dillon pragnął mocno zebrać jak najwięcéj szczegółów o Malikolanach i wypytywał się o nie Tukopijanów, którzy go zapewniali, że sąsiedzi ich nie są bynajmniéj ludożercami. Skoro nieprzyjaciel wpadnie im w ręce, natychmiast go zabijają, a ciało zanurzają w wodzie morskiéj, gdzie zostaje dopóty, aż mięso ognije i same tylko zostaną kości. Wyciągają wówczas szkielet, i oskrobują kości, które następnie krają w rozmaitych postaciach na ostrza do strzał i dzid swoich.

Bronią Malikolanów są ciężkie maczugi, dzidy, łuki i strzały; te ostatnie umieją zatruwać czerwonawą gummą, wyciąganą z pewnego rodzaju drzewa właściwego wyspom Malikolo. Jeżli kto ranny jest taką zatrutą strzałą, w który z członków, ucinają go natychmiast, i ocalają niekiedy tym sposobem nieszczęśliwego; lecz kiedy rana znajduje się na części ciała, którą niełatwo odciąć można, chory oczekuje spokojnie śmierci, nie użalając się wcale, chociaż niekiedy przez cztéry lub pięć dni jęczy w najokropniejszych boleściach.

Malikolanie różnią się od wszystkich prawie wyspiarzy morza południowego: mają oni kolor czarny murzynów, włosy krótkie i wełniste, i podobni są do nich nawet z rysów twarzy. Religija ich również odmienna jest od religii piérwszych. Tukopijanie powiadali Kapitanowi Dillon, że we wszystkich wioskach malikolańskich, znajduje się dóm bóstwu poświęcony. Czaszki wszystkich osób zabitych, które należały do rozbitego statku przy Whanoo, zachowywane są dotąd w głównych częściach tych budowli. Tukopijanie nie nawykli do widoku kości ludzkich, unikają ile możności zbliżania się do tych świątyń.

Tukopijanie są niezmiernie łagodni, nieobrażający, gościnni i szlachetni, jak tego dowodzi najlepiéj przyjęcie przez nich Bucherta.

Nie mieli oni nigdy żadnéj styczności z innémi statkami oprócz okrętu *Hunter* w 1813 roku, lecz powiadali, iż dawno już przed ukazaniem się jego, ujrzeli statek jakiś niedaleko wyspy, i sądzili, że w nim znajdują się złe duchy, przybywające, aby ich zniszczyć. Statek ten spuścił szalupę na morze, która zbliżyła się do lądu; mieszkańcy jednak połączyli wszystkie siły, aby jéj wzbronić wylądowania; ludzie z sza-

łupy kilkakrotnie chcieli wysiąść na brzeg, lecz bezskutecznie, i powrócili do okrętu, który natychmiast odpłynął i zniknął im z oczu, z wielką radością wyspiarzy. Kapitan Dillon mniema, iż okrętem tym był zapewne Barnwel w 1798 roku.

W kilka lat później, piroga z czterema ludźmi zapędzona była przez pęd morski z Rotumy, jednéj z wysp grenwilskich, do Tukopii o 455 mil odległéj. Powiadali im mieszkańcy o ukazaniu się tego okrętu ze złemi duchami, lecz Rotumczykowie wywiedli ich z błędu, i zapewnili, że mają częste odwiedziny tego rodzaju w Rotumie, ale że ludzie przybywający nie są bynajmniéj złośliwi, lecz pełni dobroci i uprzejmości; i przywożą im z dalekich krajów śklanne przedmioty, nożyki, nożyczki i t. p. *Hunter* był piérwszy okręt, który się ukazał od téj epoki w Tukopii, i mieszkańcy przyjęli go z radością.

Niektóre zwyczaje Tukopijczyków są osobliwsze. Kapitan Dillon postrzegł, że liczba kobiét jest u nich trzy razy przynajmniéj liczniejsza, aniżeli mężczyzn. — Dowiedział się, że wszystkie dzieci płci męzkiéj, oprócz dwojga najstarszych, były duszone zaraz po urodzeniu. Za przyczynę tego dają, iż ludność ich małéj wyspy, jest zbyt wielka w stosunku do ilości płodów ziemskich. Tukopija ma tylko 7 mil obwodu, ale ziemia jéj nadzwyczajnie jest urodzajna. Pomimo tego jednakże mało jest żywności. Pokarmem mieszkańców są zwykle warzywa; nie mają ani trzody chlewnéj, ani drobiu, w co inne wyspy obfitują. Mieli i oni niegdyś te źwiérzęta, lecz uważając je za szkodliwe, wytępili za wspólną zgodą. Swinie niszczyły ich plantacyje *ignamów*, *patatów*, *tara* i *bananów*, które wraz z owocami drzewa chlebowego i kokosowego, oraz ryb, stanowią ich pożywienie. Wielka głębokość wody do koła wyspy, sprawia niedostatek ryb. Buchert żali się mocno na ten post przymuszony, gdyż oprócz małéj ilości ryb, jaką niekiedy dostawał, przez jedenaście lat obchodzić się musiał bez mięsa. Pewien angielski okręt trudniący się połowem wielorybów, który przed rokiem przybył do téj wyspy, udzielił mu kilka razy wieprzowiny, co mu wielką sprawiło roskosz.

Zarządza wyspą naczelnik, mający pod sobą kilku mniejszych naczelników, którzy pełnią obowiązki urzędników. Mieszkańcy żyją spokojnie; nie prowadzą nigdy wojny między sobą, ani z sąsiadami, co może przypisać należy ich pitagorejskiéj dyjecie. Lecz to nie oddala od nich bynajmniéj skłonności do kradzieży; a lubo kary bardzo są surowe na tego, kto na gorącym uczynku schwytany bywa, pospólstwo jednakże kradnie sobie nawzajem owoce i jarzyny. Jeźli złodzieja złapią, prowadzą go przed naczelnika: a po przekonaniu, grunta jego i własność zabrane bywają na korzyść okradzionego.

Wielożeństwo jest dozwolone. Ciekawy jest obrzęd małżeństwa: skoro mężczyzna chce się żenić, radzi się naprzód grzecznie przedmiotu swoich uczuć, a jeźli otrzyma zezwolenie, wysyła trzech lub czterech z przyjaciół swoich dla porwania kochanki gwałtem.*) Posyła następnie podarunek rodzicom narzeczonéj, oraz maty i żywność, i zaprasza ich do siebie na ucztę, która zwykle trwa przez dwa dni. Mężowie są podejrzliwi względem żon swoich. Przekonana o cudzołostwo żona, karana jest śmiercią wraz z swoim kochankiem przez męża lub jego przyjaciół. Niezamężne kobiéty wolne są w postępowaniu swojém; wdowy już nie mogą zawiérać ślubów małżeńskich. Kobiéty są niezmiernie zazdrośne między sobą, i jeźli mąż przenosi jednę nad drugą żonę, opuszczona odbiera sobie życie z rozpaczy, wieszając się na drzewie, lub z wiérzchołka jego rzucając się na ziemię. Ztąd téż samobójstwo bardzo się często między niemi wydarza.

Przy narodzeniu się dziécięcia, przyjaciele ojca i matki zbiérają się i znoszą podarunki położnicy. — Wszystkie dzieci płci żeńskiéj zostawiają przy życiu.

Skoro umrze który z Tukopijanów, przyjaciele schodzą się do jego mieszkania; obwijają go troskliwie i uroczyście nową rogożą i wpuszczają w głęboką dziurę blisko

---

*) Toż samo dzieje się w Persyi.

mieszkania. Rozszérzone jest powszechnie między mieszkańcami wysp południowego morza mniemanie o strachach i powracaniu duchów, i trudno jest przypuścić, aby miało się przenieść z dawnego świata.

Znajduje się w Tukopii wielka budowla, nazywana w języku krajowców *domem duchów*. Sądzą, że one tam przebywają, i za zbliżaniem się wichru lub burzy, które to okoliczności niezmiernie przerażają Tukopijanów, zbiegają się oni do tegoż domu i pozostają tam przez czas trwania burzy, robiąc ofiary z korzeni, kawy, orzechów kokosowych i innych żywności.

Mniemają oni, że burza jest dziełem naczelnika duchów, który, jeźli mu się coś niepodoba, udaje się na najwyższą część wyspy i objawia gniew swój wzniecając burzę. Skoro jednakże przebłagany zostanie ofiarami, powraca do *domu duchów*.

Sposób przygotowywania żywności u Tukopijanów taki sam jest, jak u wszystkich narodów barbarzyńskich. Wykopują okrągłą dziurę, trzy stopy prawie średnicy, a jednę głębokości mającą; w tę nakładają drzewa, i kiedy się już wypali, wrzucają pewną ilość małych kamyków czarnych, około ćwierć funta ważących; skoro te zaczną się czerwienić, i w miarę jak się węgle przetrawiają w ogniu, spadają na dno i zupełnie zapełniają wydrążenie. Wtenczas pokrywają ogień liściami suchémi i ziołami do zapalenia nie łatwémi, i na tych kładą ignamy, owoce drzewa chlebowego, pataty i inne rzeczy do pieczenia; nakrywają je znowu liściami, na które narzucają ziemię wydobytą z dołu, ubijają takową i tak zalepiają żywność, aby gorąco się nie wydobywało. W godzinę potém zrzucają ziemię, a wydobyte przedmioty nietylko są wybornie upieczone, ale nabierają prócz tego oddzielnych własności. Mieszkańcy każdego domu urządzają sobie co wieczór podobny piec, i przy zachodzie słońca wyborny pożywają posiłek. Pozostałe reszty, jeźli zbędą jakie, zachowane bywają na śniadanie w dniu następnym; jeźli zaś nic nie pozostanie, śniadają lekko orzechami kokosowémi i bananasami.

Tukopijanie są koloru jasno-miedzianego; używają oni orzechów *betel* i *chunan*. Z postaci i koloru ciała podobni są do mieszkańców Tongatabon, równie jak Anuto (wyspy *Cherry de la Pandore*). Niezmierną zachowują czystość około ciała i kąpią się kilka razy na dzień, w małych strumykach, które są bardzo liczne w kraju. W południowéj stronie wyspy znajduje się jezioro słodkiéj wody bardzo głębokie, na którém przebywa znaczna liczba dzikich ptaków.

Tukopijanie mają tylko małe *pirogi* czyli czółna mogące ledwie sześć osób pomieścić; ograniczają podróże swoje na płynieniu z wiatrem do wyspy Anuto, odległéj blisko o 60 mil od Tukopii, oraz pod wiatr do wysp Malikolo, w téjże saméj odległości leżących.

Wiatry północno-zachodnie panują w Tukopii w ciągu miesięcy: Grudnia, Stycznia, Lutego i Marca; nieodłączne są od nich zwykle dészcze i burze.

CUDA NASZEGO WIEKU.

Ostatnie dwa tomy dzieł Chateaubrianda zawierają, między innémi, krótki rzut oka na podróże, uważane jako środek cywilizacyi; mniemamy, że następujące z niego wyjątki mile będą przyjęte od naszych czytelników:

»Kolumb odkrył Amerykę w nocy z d. 11go na 12ty Października r. 1492; Kapitan Franklin dopełnił odkrycia tego nowego świata w dniu 13. Sierpnia 1826 r. O ileżto, w owym przeciągu trzechset trzydziestu trzech lat, dziewięciu miesięcy i dni dwudziestu czterech, przeminęło pokoleń, ile się rewolucyj spełniło, ile nastąpiło odmian w narodach!

Świat ten niepodobny już jest do świata Kolumba. Na owych nieznanych morzach, po nad którémi widziano wznoszące się *czarne ramię*, *ramię szatana*, jak, śród ciemności nocy, porywało okręty i ciągnęło je w przepaść, — w okolicach podbiegunowych, siedlisku nocy, trwogi i baśni; na zapienionych bałwanach przylądku Hor-

na i przylądku Burzliwego, gdzie niegdyś bledli sternicy; na podwójnym tym oceanie, rozpierającym podwójne swe brzegi; w tak groźnych przedtém zalewach: dzisiaj statki pocztowe odbywają bez przerwy swą drogę, niosąc listy i podróżników. Dziś, to lub owo kwitnące miasto Europy zaprasza na obiady obywateli jakiego miasta Ameryki, i gość w oznaczonéj chwili przybywa. Okrętów niezgrabnych, nieschludnych, smrodliwych i wilgotnych, gdzie żyć musiałeś jedynie solonêm mięsem, gdzie cię szkorbut pożérał, — zajęły dziś miejsce piękne statki, w których podróżny ma pokoje wykładane mahoniem, ozdobne kobiercami, kwiatami, źwierciadłami, — ma książki, narzędzia muzyczne, stół najwytworniejszy. Podróż wymagająca kilku lat poszukiwań pod rozmaitémi stopniami szérokości nie kosztuje częstokroć życia jednego majtka.

Burze? te warte śmiéchu! Odległości? nie ma ich wcale! Prosty połowca wielorybów, na swojéj łodzi, puszcza się do bieguna południowego; a jeżeli się połów nie udał, do północnego wraca: dla jednéj ryby dwakroć przebywa zwrotniki, długość średnicy ziemi dwakroć przebiega, i w kilka miesięcy zwiedza oba końce znanego świata. Na drzwiach gospod londyńskich, czytamy ogłoszenie o odchodzie paketbotu do kraju Vandiemen, ze wszelkiémi wygodami dla podróżujących do Antypodów, — tuż przy ogłoszeniu odejścia statku z Dover do Calais.

Mamy kieszonkowe *itinérairy*, przewodniki, rękoksięgi (*manuel*), do użytku osób, które chcą odbyć przejażdżkę w około świata. Przejażdżka potrzebuje dziewięć albo dziesięć miesięcy, czasem i mniéj: wyjeżdżam w zimie, po operze; zatrzymuję się u wysp Kanaryjskich, w Rio-Janeiro, u wysp Filipińskich, w Chinach, w Indyi, u przylądka Dobréj Nadziei, i wracam jeszcze na jesień, na piérwsze łowy, do domu.

Statki parowe nie znają przeciwnych wiatrów na morzu, ani wszetecznego pędu na rzékach. Kioski te, czy pływające pałace, o dwóch i o trzech piątrach, z balkonów swoich ukazują zachwyconéj źrzenicy najpiękniejsze widoki natury śród odwiecznych puszcz Świata nowego. Wygodne gościńce przerzynają szczyty gór niedostępnych, przedrażają lasy nietknięte.

Cztérdzieści tysięcy osób zgromadza się dla rozrywki u wodospadu Niagary. Na żelaznych kolejach ślizga się pędem ładowna bryka kupiecka. A gdyby Francyja, Niemcy i Rossyja, chciały ustanowić linię telegraficzną aż do chińskiego muru, moglibyśmy pisywać i odbiérać odpowiedzi naszych przyjaciół tamtego kraju, w przeciągu dziewięciu albo dziesięciu godzin. Człowiek, coby w ośmnastym roku swojego życia zaczął pielgrzymkę i wędrował do lat sześciudziesiąt, po cztéry tylko mile na dzień uchodząc, siedm razy obszedłby na około ten nasz maleńki globik. Zaiste, jenijusz ludzki zbyt wielkim jest w porównaniu ciasnego swojego domku; wnieść stąd musimy, że czeka go jakieś wyższe siedlisko.«

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Warszawy.* —

Bale maskowe dawno u nas we zwyczaju były. Znajdujemy ogłoszenie takiego balu za czasów Augusta III. w treści następującéj: „Podaje się do wiadomości, iż w domu Pana Konsyliarza Szubalskiego, Bal *en masque*, odprawiać się będzie 2 razy na tydzień w Niedzielę i Sobotę którego Jmć Pan Konsyliarz na instancyją przyjaciół swoich do tego pozwolił. Bilet kosztuje tynfow 5. Jedzenia i trunków bardzo tanio dostać będzie można. Wszystkie pokoje do wszelakiéj wygody ułożone są. Karety przed wspomnionym domem, znajdować się będą do przyprowadzenia i odprowadzenia *Masków*, od których każda osoba 4 Szostaki zapłaci.

W Poznaniu otworzony został instytut dla ubogich dziéwcząt. — Towarzystwo naukowe w Lipsku, przez Jabłonowskiego założone, które podług woli założyciela, pytania do nagrody w przedmiotach historycznych, matematycznych i administracyjno-ekonomicznych zadawać miało, ale dotychczas zamiaru tego dla zawikłania funduszów spełnić nie mogło, uporządkowało już swoje intęresa i wkrótce zacznie być czynnem.

— *Z Szwajcaryi.* —

W Kantonie *Wood* odkryto niedawno ślad *niedźwiedzia*, który w tamecznéj okolicy stał się postrachem mieszkańców; przeto kilku strzelców zmówiwszy się postanowili koniecznie ubić tego źwiérza. Jeden z nich młody i odważny chcąc mieć piérwszeństwo, zanadto blisko posunął się ku niedźwiedziowi, który właśnie dostał postrzał i biegł

ku swojéj kniei w miejscu niedostępuém między skałami: w tém odwraca się rozgniewany zwiérz i spostrzega swego nieprzyjaciela, na którego rzuca się z wściekłością tak dalece, że młody strzelec ledwo mógł wymierzyć, strzelił do zbliżającego się niedźwiedzia, lecz na nieszczęście, spaliło z panewki; niepozostało mu przeto nic więcéj, jak bronić się kolbą, którą właśnie chciał niedźwiedziowi wepchnąć w paszczę, lecz w przestrachu nie widzi za sobą przepaści, spada z 75 stóp wysokiéj skały, będącej lekko przypruszonéj śniegiem, przezco niezawodnie byłby utracił życie, gdyby nie krzaki, o które się zawadzał spadając, wstrzymały impet; koledzy młodzieńca widząc z daleka, że coś spada z góry, myśleli że to był niedźwiedź i już chcieli strzelić, lecz przechodzący inny strzelec zawołał na nich, żeby się wstrzymali. W téj chwili spadł także i niedźwiedź z owego miejsca, ugodzony 3 kulami obok młodego strzelca, który był tylko lekko uszkodzony i razem z swoimi kolegami wrócił z tryumfem do miasta, gdzie wszyscy sowicie zostali wynagrodzeni. —

— *Z Paryża.* —

W Operze komicznej (*Opera comique*) wybuchne'a rowolucyja, lecz ją szczęśliwie przytłumiono. Pięć głównych jéj naczelniczek oddalono od teatru z małą pensyją, a dwie odprawiono z obostrzeniem, ażeby nigdzie, ani w kraju, ani za granicą, nie śmiały szukać miejsca.

Nowy Paryzki Almanach Zarłoków donosi, że napoczątku tegorocznych zapust wzrastał apetyt do jadła a umniejszała się ochota do tańców i konnych przejażdżek. Amatorowie win narzekają na zeszłoroczne Szampańskie.

Doktor Huffeland dowodzi, że stosunek liczby mężczyzn do kobiet na całym okręgu ziemskim ma się jak 21 do 22. Ten stosunek nie zależy, podług niego, ani od wpływu klimatu lub planet, ani od indywiduów, ale jest niejako wskazany przez naturę stałém usposobieniem matek. Doktor Huffeland to swoje zdanie licznémi doświadczenia i obserwacyjami potwierdza.

W Marsylii stara kucharka znalazła na ulicy kartęczkę z numerami, na któréj po hebrajsku było coś napisanego; udała się do tłumacza, który zapewnił, że napis wyrażał, iż te numera niezawodnie wyjdą w piérwszém ciągnieniu loteryi po pełni. Kucharka stawia całoroczną płacę, lecz żaden numer nie wyszedł, co tak ją zmartwiło, że dostała konwulsyj, których nie miewała od młodości.

— *Z Anglii.* —

W *Londynie* wkrótce w jednéj z gospod odbędzie się posiedzenie Żydów, a to dla naradzenia się, jakim sposobem najskuteczniéj można zapobiedz nędzy coraz bardziéj uciskającéj *Izraelitów* w różnych krajach Europy.

Między różnemi nowo - wynalezionémi machinami w Anglii, jest także machinka dojąca krowy!

W parafii St. *Austie*, w Hrabstwie *Kornwalli* daje się postrzegać osobliwsze zjawisko natury, to jest światło, które się okazuje przy domie strażnika drogowego przed *Hil-Head*, blisko ćwierć mili (angielskiéj) od miasta. W lecie rzadko je widzieć można; lecz w zimie, a zwłaszcza w miesiącach Listopadzie i Grudniu, niema prawie żadnéj ciemnéj nocy, w któréjby się nie okazywało. Bywa pospolicie na jednem miejscu, lub przynajmniéj bardzo mało się porusza, czasem wysoko, a czasem nisko. Że zaś je od niepamiętnych czasów tam widują, nie wzbudza więc żadnego zadziwienia. Jest atoli rzeczą godną uwagi, iż liczne usiłowania celem znalezienia tego światła w miejscu, gdzie się pokazuje, były dotąd nadaremne. Zbliżając się bowiem do niego, staje się niewidzialném, gdy tymczasem widać je zdaleka.

Festyn w Maryjenbadzie.

Polacy z Królestwa Pols: w kąpielach Maryjenbadzkich obecni, obchodzili d. 3. Sierpnia r. 1827 imieniny Maryi owdowiałéj Cesarzowéj Wszech Rosyi, matki teraźniejszego Imperatora, przypadające właśnie w dniu tym podług starego kalendarza. Dawano ucztę, na którą zaproszono wielu przytomnych w kąpielach cudzoziemców. Między obecnémi ucztą zawiadującémi Polkami wyszczególniały się pięknością i światłem Jenerałowe Rautenstrauch, Siemiątkowska i Korniatowska. Böttiger, sławny uczony niemiecki równie z innémi na ucztę zaproszony, napisał z téj okoliczności cztéry Sonety, z tych pierwszy poświęcony trzem Maryjom, drugi N. Pannie Maryi, trzeci Maryi owdowiałéj Cesarzowéj matce, a czwarty W. Księżnie Maryi Pawłównie. Dla szczególności umieszczamy tu piérwszy w oryginale:

Zueignung an die drei Marien.

Der drei Marien, der Frauen hoher Gnaden,
Sey heut gedacht in diesen Tafelreihen,
Denn ihnen will den Huld'gungbecher weihen,
Das Heldenvolk der tapferen Sarmaten.

Ein Lorberhain umschattet seine Thaten,
Sie zu verkunden, ziemt mir nicht dem Laien;
Mag Niemcewicz seinen Griffel leihen
Die Thaten schreiben und der Thaten Saaten.

Nun wohl! dies edle Volk schickt zu den Quellen
Des Heils hier edle Stellvertreter, allen
Hat, den Marien den Tag zu weihen, gefallen.

Sie geben hohen Frauen die rechten Stellen
Und unsre Pflicht erheischt, den hohen Frauen
Beim Gastmahl einen Weihaltar zu bauen.

— w — i.

Zdarzenie z czasów konfederacyi Barskiéj
(z niemieckiego).

W czasach okropnych konfederacyi Barskiéj (między r. 1768 — 1771) Marszałek konfederacyi *Sawa* niebezpiecznie był raniony. Gdy go nieprzyjaciel ścigał, kazał w koszu zanieść się na pobliskie bagna i takowy zawiesić na dwóch w środku trzęsawiska rosnących olchach. Tym co go nieśli nie kazał powracać więcéj, zalecił im tylko, by mu przysłali żydowskiego cyrulika z miasteczka pobliskiego Mławy. Tym sposobem odwiedzał go cyrulik od 26 — 29. kwietnia, aż nareszcie schronienie konfederata tego okrył Major Salenman i zastał go wiszącego w koszu nad wodą bez pomocy ludzkiéj zbroczonego krwią własną.

Skąd powstało nazwisko, Porta Ottomańska?

Mostader ostatni Kalif z linii Abbassydów, pierwszéj dynastyi, kazał schować pod progiem głównéj bramy swego pałacu w Bagdadzie, sztukę sławnego kamienia czarnego z Meczetu Mekki; aby uczynił tę bramę szanowniejszą dla swoich poddanych. Próg ten dosyć był wzniesiony i nikt nań nie wstępował tylko na klęczkach przyłożywszy kilka razy czoło i usta do kamienia, który za świętość poczytywano. Trzeba było iść przez tę bramę, chcąc prosić o jaką łaskę Kalifa. Wnet tę świętą i szanowną bramę nazywano szczególnym wyrazem Porta i brano ją w potocznéj mowie, za pałac, dwór, mieszkanie panującego, dla którego najszanowniejsze i najpodlejsze wyrządzano obrzędy. Takie użycie przeszło do Turków i Persów, a Ottoman i Cesarz Turecki przydał do słowa Porta, Ottomańska.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. Drukiem — Piotra Pillera.